

... POR VOESTRA LIBERTAD Y LA NOESTRA

... ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ

DĄBROWSZCZAK

... ORGAN POLSKICH OCHOTNIKÓW REPUBLIKANSKIEJ ARMII HISZPAŃSKIEJ

Numer 55

CENA: 50 cts.

5 grudnia 1937

NADESZŁA NOC LISTOPADOWA...

W Warszawie są stare palace, otolone krzakami pełnokrwistych. Po posypanych drobnym zwim drózkach zajeżdzały pod bramy wejściowe — dawno już — laerowane karoce, przywozoc dyngowanych i lekkodusznych wielkorzadców stolicy, którzy — z kielichach musującego wina — prowadzili tajemne rozmowy z ambasadarami osciennych państw. Kich sknuli po cichu spisek — przeierco wko Polsce. Zaprzędawali warszawskich rymarzy, krawców, zewców i chłopów w lnianych kmanach, zakutych w głęboka — nszczyzne przekuwali w nowe urzmo — w lancuchy carskiej atorgi.

Szary człowiek z pospólstwa, zechodzący mimo okien, jarzających się światłem świec, miał dla tych panów wieczne hanbiace nie: to Targowica.

W Warszawie stoja nadal na ezmienionych miejscach owe are palace, otolone krzakami lnokrwistych róż i po tych sających drózkach zajeżdza limuiny, z których wysiadają pany — le we frakach, o mniej magnatich tytułach — niemniej są to awowici spadkobiercy Stanisława Augusta Poniatowskiego i awerego Branickiego. Zmienił e tylko ambasador i strój, i proktor, który mieszka obecnie na chodzie — pruski samodziernca pruska nahajka. Z wiernopoduncza dokładnością nasładuje się zamkniętych pokojach defenzy — y wzory, idące z Berlina, z kawni Gestapo. Różne Ozony, zwiadi Młodej Polski, nowonarodzoblażenskie potworki, wsluchusie pilnie w krasomówcze wykiki karzelkowatego Goebbelsa, y je przetłumaczyc na polityczny argon endecko-sanacyjny.

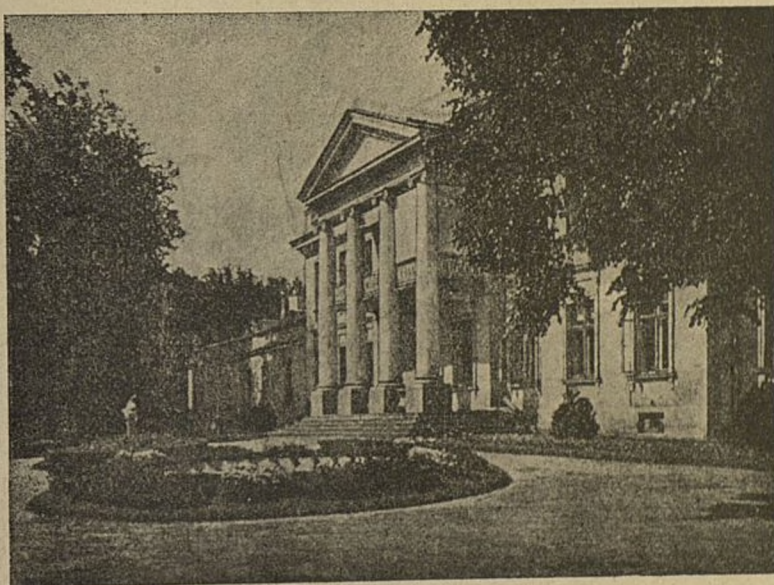
Kiedy nowoprzemaslowany marszałek, wyrosły na ugorze polskiej niedzy, na ucisku wielomilionowego narodu pracy — marszałek wiezien i Berezy, i jego minister kwitujący podpisem każdy akt

rach, po salonach, wysnuwali misterna sieć, wodząc jej nici pajeczne do carskiej Moskwy. Rezydując w Warszawie, o dziesiątki kilometrów, od oszancowania krwawiących pulków na polach bitwy,

Cienie powstania Listopadowego wyszły z palaców i powróciły do palaców w Warszawie.

Niech się stanie zadość prawdzie historycznej: pakt z carem do was należał. To jest wasza genealogja historyczna, panowie magnaci! Lecz dalej — ani kroku. Od wszystkiego, co oddychało daleka, nadchodząca burza Wolności — wara.

★



... i zatka sztandar wolności na Belwederze.

zdrady wobec polskiej ziemi, roztrąbia przez fałszerską i zaprzarczą prasę od "Gazety Polskiej" do "Czasu" w Krakowie, nad którym niezmiennie wisi pałasz Kosciuszki, że oni dali naszej Ojczyźnie niepodległość, że oni mają prawo przywołać na odswietne, listopadowe defilady wielkie nazwiska. Lelewela, Mickiewicza, Goszczyńskiego — odpowie im tysiąc karabinów wolnych polskich chłopów i polskich robotników, odpowie im z tysiąca piersi polskiej Brygady Wolności — Brygady Dąbrowskiego: owszem! jednak winna być wyraźna linia podziału.

Powstanie Listopadowe miało swoich magnackich Judaszów.

Ci, którzy krecili się po kulaw-

rzucali żołnierzom klody pod nogi. Oni zasłaniał i najeżdźców i sprzedawczyków przed zasłużonym sądem ludu, wyciągali swoich kamratów z pod stryczka, by później powoli, systematycznie, kropla po kropki wsadzać jąd niewiary, by układać plany strategiczne, przygotowywać upadek powstania.

Czyż nie lepsza była dla nich opieka carskich czynowników nad rozległymi folwarkami, nad tysiąc-hektarowymi latyfundjami z bogatym inwentarzem, do którego zaliczano dusze chłopskie, niż siedzący na swobodnym skrawku ziemi gospodarz pełnoprawny?

Czyż nie bliższe im było prawodawstwo niewoli, niż swobodne, niezależne wypowiedzenie się ludu?

Sto sześć lat temu, w noc listopadowa, dudniły podkowy kawalerskich kopyt po bruku warszawskim. Błyszczały bagnety i giwery i drzał Belweder. Garsc odważnych inteligentów w mundurach podchorążackich, wdara się do tego zacisznego, ukrytego palacyku, by wypłoszyć stamtąd wielkoksiażecę, carskie widma. Halas pierwszego starcia niedługo potem dotarł do śródmieścia, przywołał w ciasne zaułki i uliczki rzemieślników, terminatorów, ubogich ludzi z pospólstwa, tych wszystkich, którzy nad kowadłem, czy z igłą w ręce, nieustannie czekali wezwania pierwszego płomienno hasła. Brzmienie było zapewne bardzo bliskie słowom Wyspiańskiego z "Nocy Listopadowej":

"Do broni za Polskę, za krew,
Za lata niewoli i niedzi,
Za widma, upiory jedź,
Co nasz obsiadły dom,
Niosąc srom."

Noc listopadowa gorzała nad stolicą rozpaloną, rozwlaną pochodnią buntu, rzucając rozliskrzone sygnały daleko poza graniczne słupy ówczesnej Polski. Lecz powoli, powoli płomień kurczył się, gasły ogniska jedne za drugimi. Wrogie pulki posuwały się wciąż naprzód, aż przyszła ostateczna klęska.

Zapłacili szczerzy bojownicy
wygnaniem, krwią, śmiercią, zsył-
ką w zimne tajgi syberyjskie za
wiarę w fałszywych opiekunów,
złych i chwiejnych dowódców, za-
płacili — ponieważ nie umieli, nie
rozumieli, że próch strzeżniczy
buntu leży w sercu zaludnionych
przedmieść Warszawy, że z tysie-
cy chłopów można uformować pul-
ki, wielką, niezwyciężoną armię,
lecz trzeba im wpraw odjąć kaj-
dany niewolnicze, ciężary panszc-
zynny i dać im ziemię — niech sta-
ną na niej mocnymi stopami!

Powstanie Listopadowe zalama-
ło się. Nad Warszawa przeszła za-
wierucha kozacka, która ze skwa-
pliwości odmienców przyjęła
szlachetnie urodzeni.

Dla nas pozostało powstanie
tym, czym było: niezapomnianym
epizodem wielkiej, zbrojnej walki
o wolność nad Wisłą i o wolność
wszystkich ludów, a rozpoczętej
przez kosynierów pod Racławicami,
której dziesiątki rozgalezio-
nych dróg dziejowych zaprowa-
dziły Kosciuszko i Pułaskiego do
Ameryki, Bema na Węgry, Trau-
gutta na carską szubienicę. Da-
browskiego na barykady Komuny
paryskiej, a Jego wnuków przy-

wiodły obecnie do rozległych, gór-
zystych ziem hiszpańskich.

Wraz z ludźmi pracy, którzy
w dalekim naszym kraju, walczyć
i tęsknić za dniami wyzwolenymi
z nędzy i ucisku, wspominają z
czcią Noc Listopadową z roku
1830-go — łączy się Brygada Lu-
du, która tu ją przysłała dla osta-
tecznego spełnienia wielkiego za-
dania: wyzwolenia człowieka z pet-
tyrarii i dyktatury.

Nikt nie może mieć większego
prawa do czczenia polskich Zol-
nierzy Wolności, gdziekolwiekby
się oni nie znaleźli, pod jakakol-
wiek szerokością i długością geo-
graficzną sto lat temu, pięćdzie-
siat lat temu, czy dzisiaj — jak
Dąbrowszczacy w szaro-zielonych
mundurach Armii hiszpańskiej,
stojący z karabinem w reku na
strazy niezależności wielkodusz-
nego i szlachetnego narodu, jak
ci, którzy dają ofiarę ze swojej
krwi dla ocalenia wielkiego imie-
nia ludowej Polski przed sadem
wszystkich ludów świata, ci, którzy
zapowiedzieli już nieraz, że
zwyciężywszy najemnicze hordy w
Hiszpanii, powrócą do swojej Oj-
czyzny zatkniętą sztandar wolności
na Belwederze.

JAN WYKA

WIADOMOSCI Z POLSKI

DEPESZA Z WIEZIENIA Z RAWICZA

Dopiero dzisiaj nas doszła następująca depesza z Polski:

DO RZADU LUDOWEGO W HISZPANII

W rocznicę wojny światowej, w rok po podjęciu przez lud hiszpań-
ski walki przeciwko faszystowskiemu najeźdźcom, ślemy z za krat bra-
terskie pozdrowienie bojownikom o wolność ludów i niepodległość na-
rodów, obrońcom pokoju świata.

Antyfaszystowska Komuna Kobiec w Rawiczu
politycznego w Rawiczu.

Wrzesień 1937r.

POROZUMIENIE DEMOKRATYCZNE ADWOKATÓW WARSZAWSKICH

W Polsce powstają przeciwko
panowaniu sanacji obok chłopów
i robotników warstwy inteligencji.
Urzednicy, nauczycielstwo niejed-
nokrotnie swa bojowa postawa
zaznaczyli solidarność z walką
wyzwolenia polskiego chłopstwa
i proletariatu. Sami też niejedno-
krotnie w obronie swych słusz-
nych praw uciekali się do strejku.

Miernikiem nastrojów panują-
cych wśród inteligencji polskiej są
niewątpliwie wybory do Warsza-
wskiej Rady Adwokackiej, w któ-
rych przeszli kandydaci Porozu-
mienia Demokratycznego, grupy
adwokatów znanych ze swych de-
mokratycznych przekonań. Figu-

rują wśród nich nazwiska zna-
nych zaszczytnie obrońców poli-
tycznych, jak np. adw. Barcikow-
skiego, Kopankiewicza.

Sukces postępowych adwoka-
tów doprowadził do wściekłości
mecenasów endeckich, którzy zu-
pełnie zapomnieli o t. zw. godności
stanu i po ogłoszeniu wyniku
wyborów zaczęli wyprawiać zu-
pełnie podobne burdy, jak ich mło-
dsi koledzy i wychowankowie z
uniwersytetów.

Porozumienie Demokratyczne
adwokatów warszawskich ratuje
honor tak sławnej i zasłużonej dla
walki wolnościowych adwokatury
polskiej.

W ROCZNICE POWSTANIA LISTOPADOWEGO

29. listopada 1880 r. redakcja miesięcznika "Równość", w
skład której m. i. wchodził Waryński zorganizowała między-
narodowe zebranie, aby uczcić rocznicę powstania a zarazem
"na wolnej ziemi szwajcarskiej, swym towarzyszom socjalis-
tom Europy wypowiedzieć do czego dąży proletariat polski..."
Na to zebranie nadesłali Marks i Engels następujący list:

Po pierwszym podziale kraju,
Polacy, opuszczając swą ojczyznę,
przepluwają Atlantyk, aby bronić
wielkiej wówczas powstającej re-
publiki amerykańskiej. Kosciusz-
ko walczy obok Waszyngtona. W
1794 r., gdy Rewolucja Francuska
z trudnością stawia opór siłom
Koalicji, sławne powstanie pol-
skie wyzwolacza ją. Polska traci
swą niezależność, lecz rewolucja
zostaje. Polacy zwyciężeni wstępu-
ją do armii "sankiulotów" i po-
magają im przy burzeniu feodal-
nej Europy. Nakoniec w 1830 r.,
gdy cesarz Mikołaj i król Pruski
zamierza doprowadzić do skutku
swe plany, by nowym napadem na
Francję, zrestaurować legitymis-
tyczną monarchję, wówczas rewo-
lucja polska, która dziś świecicie,
zastępuje im drogę. "Porządek za-
panował w Warszawie."

Okrzyk: "Niech żyje Polska",
który rozległ się wówczas w całej
Europie zachodniej, nie był wyla-
cznie danina sympatii i podziwu
dla bojowników patriotycznych,
brutalna siła zgniecionych — okrzy-
kiem tym witano naród, wszy-
stkie powstania którego — tak
dla niego samego fatalne — zatr-
zymywały zawsze pochód kontrre-
wolucji, naród, najłepszy synowie
którego nie zaprzestawali nigdy
wojny odpornej, walczyć wszędzie
pod sztandarem rewolucyj ludo-
wych. Z drugiej znów strony, po-
dział Polski ukrzepił Światę Przy-
mierz, te maski hegemonji cara
nad wszystkimi rządami Europy.
Okrzyk więc "Niech żyje Polska!"
mówił sam przez się: śmierć Świe-
temu Przymierz, śmierć despo-
tyzmowi militarnemu Rosji, Prus
i Austrii, śmierć panowaniu mon-
golskiemu nad społeczeństwem no-
wożytnem.

Od 1930 r., gdy burżuazja we
Francji i Anglii ujęła mniej więcej
władzę w swe ręce, ruch zaczął
się ujawniać wśród proletariatu.
Od roku 1840 klasy posiadające w
Anglii zmuszone już były uciekać
się do pomocy siły zbrojnej, aby
opierać się partji chartystów, tej
pierwszej bojowej organizacji
wśród klasy robotniczej. Wówczas
w ostatnim zakatku niezależnej
Polski, w Krakowie, wybuchła w
1846 r. pierwsza rewolucja poli-
tyczna, która ogłasza zadania so-
cjalistyczne. Od tej chwili Polska
zyskuje sobie wszelkie złudne sym-
patje zabezpieczonej Europy.

W 1847 r. zbiera się potajemnie
w Londynie pierwszy Międzynarodowy
Kongres proletariatu, który
wydaje Manifest Komunistyczny,
zakńczony nowym hasłem rewo-
lucyjnym: "Proletariusze wszyst-
kich krajów łączyć się!" Polska
miała na tym kongresie swych
przedstawicieli, a do rezolucji
kongresu przystąpił sławny Lele-
wel i jego stronnicy na publicznym
meetingu w Brukseli.

W 1848 i 49 r. armja rewolucyj-
na niemiecka, rumuńska, węg-
skie, włoskie — przepelniona by-
ła polakami, którzy odznaczali się
jako żołnierze i jako dowódcy.
Chociaż prądy socjalistyczne
epoki utopione zostały we krwi
Czerwcowej, jednak rewolucja
1848 r. — nie trzeba o tem zapo-
minac — ogarniając swym po-
mieniem prawie całą Europę, za-
bila z niej na chwile jedną gmi-
nę i przygotowała w ten sposób gr-
dla Międzynarodowego Stowar-
szenia Robotników. Powstanie
skie 1863 r., dając sposobność
wspólnego protestu robotników
angielskich i francuskich prze-
nadużyciom międzynarodowym
rządów, było punktem wyjścia
Internacjonalu, założonego
udziale wygnanców polskich.
Koniec, wśród polskich wygna-
ców Komuna Paryska znalazła
swych prawdziwych obrońców,
po jej upadku wobec sądów
jennych w Wersalu wystarcz-
byc polakiem, aby zostać roz-
zelanym.

Polacy więc poza granicami
kraju swego odegrali wielką
w walce za oswobodzenie prole-
tatu — oni byli głównie jeje
dzynarodowymi wojownikami.
Dzisiaj, gdy walka ta rozwija
wśród samego ludu polskiego
niech ją podtrzymuje propaganda z lewa"
prasa rewolucyjna, niech łączy z jasne-
ona z usiłowaniami naszych br-
rosyjskich; będzie to jednym
wodem więcej, aby powtórzyć
wny okrzyk: "Niech żyje Polska!"

Pozdrowienie i braterstwo

(podpisano) Karl Marx,
Friedrich Engels, Paweł Lafargue,
F. Lessner.

Dawni członkowie Rady Głównego
Stowarzyszenia Międzynarodowego
Robotników.

Londyn, 27 Listopada 1880.

PIECHOTA



Batalion Dabrowskiego defiluje w Pułg.

Pada tysiące trupów, krew seiekka z zyl, a ziemia chciwie wchłania w siebie każdą kroplę.

... Cisza.

Nastąpiła grobowa cisza. Tylko nad miejscem, gdzie przed chwilą odbywał się śmiertelny pojedynek dwóch niezrównanych sił, unosił się jeszcze tuman kurzu, w po-

wietrze czuć było świeżo przelaną krew, a gdzieś z oddali dochodził głos, głos głuchy, jakgdyby się z pod ziemi wydobywał.

Zwycięzyla... zwycię... zwycię...

My, szara piechota.

JOZEF SKULIMOWSKI
Batalion Dabrowskiego.



Niezwyciezona piechota.

DRODZY TOWARZYSZE!

Pisarzem nie jestem, ani też poeta, zeby mógł opisać swoje przeżycia. Wiecie o tym bardzo dobrze, że w naszym batalionie imienia Dabrowskiego jest najwięcej górników — taki i mój zawód.

Do szkoły nie chodziłem ani w Polsce, ani we Francji, ani też w Belgii. Gdy miałem 7 lat, to matka mi umarła. Zastaliśmy — dwoje małoletnich dzieciaków bez matki, bez ojca i bez domu. Zaopekowali się nami całkiem obcy ludzie. Ja w Polsce przez 7 lat pasłem krowy u chłopów, a jak miałem już 14 lat, to pojechałem do Francji do mojego wujka i zaraz zacząłem robić w kopalni, a o szkole nie było mowy. Przepracowałem we Francji 5 lat i pojechałem do Belgii. W Belgii robiłem 9 lat w kopalniach węgla jako górnik w roku 1934. Ale rządowi belgijskiemu nie spodobały się moje poglądy i dostałem rozkaz opuszczenia królestwa belgijskiego w ciągu 24 godzin. Ale ja postanowiłem zostać na tej zakazanej ziemi. Wiele często odwiedzałem więzienia i wywożono mnie parę razy do granicy. Ale ja wracałem do Belgii z powrotem.

Gdy faszyzm międzynarodowy wywołał bunt w Hiszpanii, ja postanowiłem wyjechać do Hiszpanii, by walczyć wspólnie z takimi ludźmi, co nie chcą dalej prowadzić takiego życia, jak ja w Polsce i w Belgii.

Nie mogłem wyjechać razem z

pierwszymi ochotnikami, bo musiałem zostać parę tygodni dłużej w Belgii w sprawach organizacyjnych.

Przyjechałem dopiero w końcu listopada — i zaraz byłem przeznaczony do batalionu im. Dabrowskiego do oddziału telefonistów. Pomimo trudności, jakie nas spotykały, cały czas, brak było nam wyszkolenia wojskowego. Praca nasza była jednak wciąż wykonywana i batalion był zadowolony z naszej pracy. Byliśmy na frontach: Casa del Campo, Jarama, Guadalaajara, Huesca, Brunete i Saragossa.

To jest szlak, nakreślony na ziemi hiszpańskiej przez polskie bataliony.

Dzisiaj jestem w szkole oficerskiej i dumny jestem sam ze siebie, że ja, robotnik od młodych lat ciężko pracować musiałem, aby zarobić na kawałek chleba. Bardzo się ciesza, że w przyszłości, będę oficerem, będę mógł oddać usługi Armii Ludowej w Hiszpanii, a w przyszłości i w Polsce.

My rozumiemy bardzo dobrze, że gdy oczyszczymy kraj hiszpański od faszystów, dołożymy siły, aby także od niego oczyścić i Polskę.

Zwycięstwo ludu hiszpańskiego będzie początkiem końca faszyzmu międzynarodowego.

Hiszpania powinna być przykładem, jak się zwycięża faszyzm. Z antyfaszystowskim pozdrowieniem

STANISŁAW OBODA

jastrzebie, lecz stalowe, drapieżne Junkry i Caproni, które szukają zera.

I w tej samej chwili odezwał się z pod krzaka trąkot: to dzielny C. K. M-ista wygrywa na swej maszynie melodję śmiertelną i śmiało spogląda w górę, a twarz mu promienieje z radości, bo zobaczył, jak wielki płomień ognia buchnął w powietrze i potężne cielsko dumnego Junkra spada na ziemię. Po nim została tylko kupka zgłiszcz, a Oni są dalej niezwykcy.

Ida... Już niedaleka przestrzeń ich dzieli od miejsca, gdzie się rozegra walka na życie i śmierć, gdzie się beda wazyć ich losy. Zwycięza — lub poniosła klęskę.

Doszli...

W szyku bojowym zajęli stano-



C. K. M. przeciwlotniczy naszej brygady.

wiska i spokojnie oczekują na dany znak.

Gwizd...

Zerwali się, jakby ich z procy wyrzucano, i równocześnie z tysiącnych pierśi wydobył się potężny ryk: Hurraa! który gdzieś, aż za górami odbił się potężnym echem.

I wróg dał znak swoim.

Wyskoczyli z okopów i biegła teraz dwie potężne armie — jeszcze moment a zleją się w jedną całość.

Zwarli się...

Zdale się, że to jest istotny koniec świata — slychac potężne huki, szczek zelaza, jeki rannych, charczenie konających i wołanie: naprzód!!!

Oczy słońce — czy deszcz, czy głód — czy chłód, piechota idzie i zdobywa. To jej zadanie — isc dopóty, dopóki jej siły starczą.

A gdy pada na ziemię, to znów orze swym plugiem — lopatka matke — ziemię, która im w udziale bronie wypadło. Bronia jej też zaciekle do ostatnich sił, do ostatniej kropli krwi — aż do chwili, gdy wróg zupełnie będzie pokonany i zdruzgotany, że po nim śladu nie zostanie.

A na rozkaz: zdobyć pozycję wroga! — atakują z zapalem, szturmują zawzięcie, zwyciężają — lub umierają..., bo każdy z nich wie, że umierać na polu bitwy jest największym honorem żołnierza.

Bohaterstwo nie rodzi się w salonach dygnitarskich, ani w salach konferencyjnych, lecz tam — gdzie wre walka na życie i śmierć tam, gdzie trzeba sobie torować drogę bagnietem.

Ida...

Zabloceni i głodni, niewyspani i spragnieni — ida zwarci w sobie, ida, chociaż niejednemu już nogi pod pachy zaszyły, chociaż niejedni znaczą krwią z nóg okaleczonych trasy, która przeszli — lecz ida rżnno, silni na duchu, i z jedną myślą: zadac śmiertelny cios wro- gowi. Piechota.

Wtem slysza rozkaz: "kawale- propagandaria z lewa" — i jakby grom uder- ech łaczył z jasnego nieba, zajęli stano- wiska i dają huraganowy ogień.

Padają ciężkie cielska konskie, jak klody, padają ci, którzy się odważyli uderzyć na niesmiertel- na i niezwyciezona królowa bro- ni — i słuszny los spotkał tych śmiarków.

Ida... A zdaleka dochodzą ich głuche grzmoty. To artyleria obud- zila się z drzemki i ziele zelast- wem w lewo i w prawo ze swego nienasyconego gardla, azeby znisz- czyć te, której jest na imię: Pie- chota.

Nagle coś zakrakalo w powietr- zu, nie są to żadne kruki, ani

NAPRZÓD DRUŻYNO ROBOCZA!

Pozar na wschodzie. Dnieje. Tym razem głos Mikolaja z kuchni, bełniacy w swe czarne — jak sunienie faszystowskie — kotły, na poranna pobudkę był dziś sygnałem do pracy. Podnoszą się dziarsko krzepkie ramiona, zlatują piorunem z siennej jeszcze postaci żołnierskie kocy, biegną jedni do mycia, inni już po kawę, która bulgoce w manierkach i zaraz witana będzie w zoladku, jako rozkoszny, odżywczy wrzatek.

Warczy kamion. Pogoda jest, więc zbiórka idzie piorunem. Leca, wynoszą piki, łopaty, młoty, siekiery-siadamy. Spiewem oddzwaniają echa od wsi przyfrontowych przez góry, doliny, hen daleko i tak przez całą drogę, aż przybywamy na nowe stanowisko Baterii.

Zsiadamy. Humor tryska, sypia się dowcipy, jak z rekawa. Zaraz zaczęły się odgłosy uderzeń, przepłatane spiewem i gwizdaniem. Sypia się iskry z pod kilofów. Gdzie miękki grunt, czy glina, zakładają dreny nieraz bardzo głęboko. Zależnie od tego zmienia się linia okopów. Tam i owdzie przyjsce musi lepszy materiał do uodpornienia głównych fundamentów i blokhausów wokół ufortyfikowanych w glebi ziemi stanowisk pod działą. Trzaska i dynamit, kruszac napotkane skały. Ci, którzy ukonczyli swoje prace przejmują na własną odpowiedzialność funkcje drogomistrza: przeprowadzają pomiary niwelacyjne, czy tachometryczne i odwadniają, reperują, a często wymierzają nową po ostatnich ulewach deszczach rozmokłą drogę. Inicjatywę indywidualną uznano za zdrową!

Tworzą się i rosną wprost w oczach wielkie rzeczy, które niejednokrotnie w zdumienie wprowadzają znawców i zwiedzających speców. Znany tu jest na froncie hiszpańskim przysłowiowy



Mikolaj dobrze gotuje! Bartoszaczy są przy apetycie.

„zdrowy rozum” polskiego chłopca, o który napewno rozbija się mózgi inżynierów niemieckich, stawiających forty naprzeciwko dla rebelów i band najeźdźczych z pod ciemnej gwiazdy. Pchają oni swoje hordy niewolników na mięso dla naszych armat, jak to było na Mulwie nazwanej przez samych faszystów „góra śmierci”.

Boc każdy z nas, świadomych i ideowych antyfaszystów starczy za setki z tamtej strony, bowiem nie panuje u nas twardy, bezkrytyczny rozkaz przełożonego „słuchac — więcej nic do gadania — milczec!” Wśród nas panuje prawdziwe braterstwo. Nie istnieją różnice głupich okreszeń, jak rasa, czy nacja. Polak do Czecha, Ukraińca, Rumuna, Bulgara, Jugosłowianina odnosi się wzajem, jak brat do brata. A że do nas, Polaków odnosi się czasem z większym sentymentem towarzysze hiszpańscy, to dlatego tak bywa, że się zadnej pracy nie wstydzimy. Ugrzeźnie kamion — na plecach go wyciągniemy, żyjąc z wszystkimi, jak z braćmi społem, bez względu na przekonania i narodowość. Jeśli chodzi o techniczne wykształcenie, to prawie każdy z nas może w każdej chwili zastąpić funkcje innych towarzyszy przy działach, łączności — od roli działonowego do topografa, obserwacji

torii i dowódcy. Obeznany dokładnie z całym szeregiem przyrządów artyleryjskich, musi się nie jeden czuć, jako przyszły dowódca, jeden z wielu w przyszłej, prawdziwej Armii Ludowej Polski.

Naprzód drużyno robocza! Z tą bronią, którą tutaj walczymy zburzymy faszyzm międzynarodowy pójdziemy do Polski, aby tam zniszczyć, aby tam wykopać grób dla naszego rodzimego faszystu!

JOZEF PACYNA
Bateria Głowackiego.



Drugi działon.

Kilka słów do redakcji „Bartoszaka”

Przypadkowo, znalazłszy się przejazdem w Albacete, znalazłem egzemplarz „Bartoszaka”. Bateria im. Głowackiego wydała już 5-ty numer gazetki, dotychczas jednak, niestety nie widzieliśmy jeszcze

baterii, niech nasza piechota się dowie, że artyleria pracuje na kulturalnym i politycznym polu nie gorzej od nich.

A wstydzicie się niema czego.

Na piąty numer „Bartoszaka” składają się:

Artykuł komisarza politycznego baterii, towarzysza Bruna, omawiający rocznice Brygad Międzynarodowych i bilans naszych walk w Hiszpanii. Następnie dwa artykuły tow. Tylca i Dzieży to wspomnienia z walk w batalionie Dabrowskiego i kompanii im. Mickiewicza. Artykuły te łączą jakby pomostem baterie z pierwszymi formacjami antyfaszystów polskich w Hiszpanii. Artykuły dają obraz naszych pierwszych walk na Teruelu i Ciudad Universitariu i dowodzą raz jeszcze, że tradycje naszych pierwszych potyczek i bojów żyją wśród nas i przewożą nam dziś — kiedy z batalionu Dabrowskiego wyrosła brygada, a z kompanii Mickiewicza batalion.

Gazetka zawiera piękne i nadzwyczaj żywo napisane reportażowe tow. Szmidta Kupca z ostatnich walk baterii w Andaluzji, oraz bardzo dobrze i dowcipnie ujęta strona humorystyczna pisma, oparta na żywym materiale frontowym i traktująca w dowcipny, lecz mocno pouczający sposób nasze słabe strony i braki (humoreska o fryzjerze). Ponadto numer ozdabiają: wiersz hiszpański towarzysza Tiburcio Burgos, wiersze towarzysza Pacyna i Osyska oraz rysunki ilustrujące niektóre artykuły.

Ogólnie „Bartoszak” jest bardzo dobrym i ciekawym pismem, ale mamy żal do towarzyszy z redakcji za ukrywanie i nie wysyłanie poza ramy szczupłej stosunkowo grupy tak ładnego pisma, jak „Bartoszak”.

PRZYPADKOWY CZYTELNIK
„BARTOSZAKA”



Pięknie wykonana okładka gazetki okopowej baterii.

ani jednego. Towarzysze z Baterii narzekali kilkakrotnie na to, że „Dabrowszczak” nie nie pisze z życia pierwszej, dziś już szeroko znanej baterii polskiej. Narzekac jest bardzo łatwo — istnieje jednak środek radykalniejszy, przysyłać do „Dabrowszczaka”, a co najmniej nie chować „Bartoszaka” do łuf mniej, albo więcej „kapryśnych dział”. Niech w redakcji przeczytają, niech przedrukują, niech sfotografują, niech polscy ochotnicy dowiedzą się, że nasi kanonierzy umieją nie tylko walić z ciężkich dział, ale i wydawać gazetki, niech czytelnicy z poza granic Hiszpanii dowiedzą się o życiu baterii bezpośrednio z organu



Grupa Bartoszaków.

W BRYGADZIE

Wyjeżdżaliśmy z Madrytu nazajutrz po rocznicy Brygad Międzynarodowych. Pozostali mi na oczach wielkie, migocące plamy z dnia wczorajszego: ludzie — dzieci, dwadzieścia rzędów podniesionych piesci. Różni ludzie: kobiety, młodzież, dowódcy, żołnierze. Miałem ich obok. Czulem ich gromadne ciepło, widziałem w ich ciemnych oczach zapal.

Słowa mówców wbily mi sie gdzieś w głab uszu, jak igła patefonu i wracały pod szumem wiatru, trzepocącego nad szybami samochodu, niby odegrane na płycie pieśni przemowienia, hasła.

Jeden motyw powracał uporeczywie, gorował nad melodia przemowien, o dziwnej, rytmicznej intonacji, która Hiszpanie posługują się we wierszach i mowach: niezmienny refren rocznicy, tylekroć powtarzany przez speakerów Madrytu: inna była armia republikańska rok temu, inna zaś jest dziś.

Nie wąpiłem w to.

Jednak wapiącemu uplastycznili różnice wspaniale wykonany plakat — na murowanych kioskach, na zakrecie, na kamiennym, przysadzistym domu wiejskim i gazetce ścienną. Plakat, wyobrażający dwóch żołnierzy. Jeden w polcywilnym ubraniu, z beretem, przechylonym nieco na lewy bok, długie, krótkowłose spodnie i skorzana kurtka, a w reku pochylony ku przodowi karabin: to milicjant bohater Madrytu z 1936-go roku. Drugi, szerokobarczysty, wysoki żołnierz z trojkatną gwiazdą na piersi, ogorzwały od słońca Guadaluajary i Aragonu; doświadczony po wielu kampaniach i bitwach żołnierz armii regularnej z roku 1937 roku.

Po drodze nieustannie krzyżowaliśmy się z maszerującymi kolumnami, dudniły kamiony z wojskiem i huczała musztra: jakies raz, dwa hiszpańskie, brzmiały hap, a. Rekruci zajęli piękne ulice Walencji dla nauki kroków, dla gimnastyki ramion i karabinów; padali na miekkie, asfaltowe ulice jak na ugory między okopami.

Zanim dojechałem do brygady zatarł mi sie i odbarwił wysoki, odwazny lecz niedoswiadczonego milicjant z 36-go roku. Pozostał wyrastający poza ramy plakatu nowy żołnierz, marszowym krokiem idący od Almerii do Jaci.

W Brygadzie samej bylo ich sto, tysiac, wiecej: cala Brygada. Hiszpanie, Polacy, Katalonczycy, Ukraińcy, Żydzi, Węgrzy, Czesi, Starzy Dabrowszczacy, z zagonionymi ranami, ukrytymi pod suknem żołnierskim, przy boku mło-

dych, inteligentnych i mezných rekrutów-Katalonczyków.

Raz dwa, Raz dwa - hapt a. Chłopcy maszerują - jak powiada piosenka.

Dzisiaj już wiem napewno, że tylko krokiem żołnierskim można odmierzyć odległość między jedynką i dwójką, że tylko nieomylny zwrot ciała prowadzi w lewa, czy prawa stronę.

Dzisiaj konkurs w ostrym strzelaniu z C. K. M-ow, z karabinów, rzucanie ręcznymi granatami, które po bliższym obejrzeniu okazują się okrągłymi kamieniami — jutro, według kalendarza tygodniowego brygady, atak na wzgórze bez określonej nazwy, pod którym usadowili się podwójnie czarni Marokaneczycy z papieru. Sa zabici i ranni. Jeden położył się w poprzek drogi. Widocznie pomyślał sobie, jak wielu Dabrowszczaków: "lepiej na froncie", leży jak kłoda i ani rusz. Drugiego — oczywiście rannego — złowili lapiduchy. Człowiek trochę się opierał, lecz nie mógł nie uleść fachowemu porądom. Drzac z zimna podniósł nogawice i natychmiast otrzymał na zdrową nogę bandaż. Pozniej wlekle go do nieznanej punktu sanitarnego i żadnej prośbie nie ulegli, mimo że "ranny z urojenia" chciał na chwilę zejść, żeby się ogrzać. Jeden z lapiduchów krzyczał niemiłosiernie: Dobijemy cie, skurczybyku. Słuchac, bo rozkaz. Leżyc i milczec!

W dowództwie komentowano, że sanitariuszom jest zimno i wola nosic ciezar dla rozgrzewki.

Zarty na bok. Za godzinę może się zamienic pozorna scena w prawdziwy, krwawy dramat. O kilkadziesiąt kilometrów stąd leżą okopy. Za godzinę może ich rozkaz postawić przed nieprzyjacielem z krwi i kości i te wszystkie ćwiczenia, które tyle radości sprawiają weteranom wojny domowej, nie pozwolą ani o centymetr omylic się w odnalezieniu serca wroga.

★

Stare zegary wskazują godzinę piątą. Ożyły czytelnie. Małe figurki szachów ułatwiają lekcje stra-



Lapiduchy przy pracy.

tegi i taktyki. W lokalu redakcji Palafoxa ćwiczy się w spiewie mieszany chór polsko-hiszpański. Batalion Dabrowskiego wystawia swoją rewie, która, według zapewnien reżyserów, ma wkrótce objechać większe miasta hiszpańskie.

W teatrze rozpoczęła się wielka narada komisarzy politycznych i redaktorów nad pracą przy gazetkach ściennych i batalionowych. Jest wieczór. Chłodny, przesiąknięty wilgocią wieczór wzgórz aragonskich. Na błotniste drogi kładą się cienie i wykradzione promykowi światła; wykradzione wbrew obronie przeciwwiaływnej.



Mecz Dabrowszczaków w Pulg.

NASZA REZERWA

C. I. — baza rezerwy naszej brygady. Przyjechałem tu zły, jak sto piorunów. Chciałem jechać na front — nie puscili mnie. Powiedzieli: pojedź tam, poczekaj, poucz trochę, a potem zobaczymy.

No, i jestem — czekam i ucze, i coraz lepiej mi się podoba. Nie znaczy to wcale, by mi się na front odechciało jechać — bron Boże! Podoba mi się tylko dlatego, że widzę rezerwę, że widzę to, co już dawno powinno być, a czego nie było, i czego brak nie pozwolił wykorzystac wielu naszych zwycięstw. Podoba mi się i cieszy mnie, że jako dowódca kompanii rezerwowego batalionu mam możność podzielic się z towarzyszami swymi wiadomościami wojskowymi i pewnym doświadczeniem frontowym. A towarzysze ci garna się do tej wiedzy. Przybyli tu z Francji, Kanady, a głównie z naszej ukochanej Polski, zakutej w jarzmo faszyzmu, by walczyć o wolność, chleb i pokój i łakna nauki, która pozwoliłaby im zniszczyć największego wroga ludzkości faszyzm, by pomścić niedze mas, śmierć i więzienne lochy najlepszych synów ludu, by odwetować Bereze. Tacy ludzie stanowią naszą rezerwę. Ludzie mocni, ludzie świadomi sprawy i celu. I choć rwa się na front, choć rwa się do boju — trzymamy ich tu i szkolimy, choć wielu z nich przeszło służbę wojskową w armii burżuazyjnej. Dlaczego? Dlatego, że wielu z nich zapomniało już trochę

Gwar się przeniósł z placu ćwiczeń do pokojów, do koszar. Tu narzeka komisarz na niedo-
mocne współzycie między Polakami i Hiszpanami, co jest podkwasane przez wszystkich i wszędzie. Gdzieindziej stoi zagadnienie przeszkolenia kaprali i sierżantów. A w małym pokójku, na miejscu większych wydarzeń opłakuje drużyna palafoksiacka klęskę w pilce nożnej. Niestety, dątałi od Mickiewiczaków dwa z zero.

Nadejdzie świt i znowu wyjdą na sekcje, drużyny i bataliony na okoliczne pola.

sztuce wojenna, że wskutek świadczenia i coraz to nowych środków bojowych, zmieniała taktyka, że, co najważniejsze zszta, mamy możność po ten Skonczyły się na zawsze czasy, gdy nasi ochotnicy już na drugi dzień po przybyciu do Albacszli na front i dopiero tam podłami zdobywali wiedzę wojskową placac za nią nieraz swoją kręserdeczna. Minely bezpowrotnie czasy. Dzisiaj mamy możność trmac rezerwę i przed pójściem na front wyszkolic ją odpowiedni Towarzysze, którzy, jadac tu, zdecydowani odrazu chwycić bron i isc w okopy, oceniają należycie, i jak najlepiej stan się przyswoic to, czego uczac doświadczeni i wypróbowani struktory.

Kazdy odchodzący stąd batalion jest dobrze wyszkolony, dobawaj zrozodzywiony, odziany i uzbrojony, najbardziej nowoczesna bron. Frontu ludzuzajam tych batalionów wprost wzruszający. Raduje serce, lzy cisną się do oczu, krtan chwyta zał, że nie można isc z nimi. Trzyma cie rozkaz obowiazek Cóż? I tu musi byc. Ale przyjdzie czas, że zaspią nas inni. Pójdziemy z tą rezerwa w bój, zwyciężymy tu Hiszpanii, zwyciężymy w Polsce na Belwederze zatknijemy sztandar Wolności!

JOZEF MROZE

Polityka zagraniczna Anglii wobec Hiszpanii

Niewatpliwie dla potegi imperjalnej W. Brytanii jest groźny nowy, drapieżczy imperjalizm włoski. Od lat już zagraża on Anglii na Morzu Śródziemnym, a więc na najważniejszym szlaku kolonialnym, na szlaku, który stanowi drogę życiową imperium W. Brytanii.

W jednym ze swych przemówień Mussolini szczerze oświadczył:

"Włochy mają w polityce zagranicznej do wypełnienia ważne zadanie: wypędzić cudzoziemców — a przede wszystkim Anglików z Morza Śródziemnego. Aby to osiągnąć, rozporządzamy dwoma czynnikami: irredentyzmem na Maltzie, która powinna być włoską i Egiptem, kolonia niegdyś rzymska, gdzie żyje 200.000 Włochów."

Oto program imperjalizmu włoskiego!

Zdawałoby się, że imperjalizm angielski przeciwstawi tym zakusom jasna, zdecydowana polityka oporu. Tymczasem od pierwszej chwili wybuchu powstania oficjalna polityka Anglii wyraźnie popiera faszystowskich rokoszan. Obludna komedia nieinterwencji ukoronowała Wielka Brytania mianowaniem przy "rządzie" w Salamance — przedstawiciela, który wedle słów ministra spraw zagranicznych Edena ma ochraniać angielskie interesy handlowe i finansowe. Byłoby znacznym uproszczeniem założenie, że polityka zagraniczna W. Brytanii jest jednoznacznie określona historycznym interesem imperjalnym. Na politykę tę mają przecież wpływ rozmaite grupy kapitalistów o interesach, które mogą być nawet sprzeczne z interesami imperyalnymi.

Na angielskiej polityce zagranicznej wobec Hiszpanii ciąży niewatpliwie grupy kapitalistów, które inwestowały znaczne kapitały w Hiszpanii.

Wielcy bankierzy, eksporterzy kapitalistów, wielcy fabrykanci wszystkich narodowości, odczuwający, doświadczeni, rozumiejący niechęć wobec uzbrojonego ruchu ludowego, wobec polityki na froncie ludowego. W szczególności angielscy kapitaliści, którzy inwestowali wielkie sumy w przemysł hiszpański odczuwają nieukrywany brak sympatii wobec frontu ludowego, który zagroziłby ich dotychczasowemu napółkolonialnemu charakterowi eksploatacji Hiszpanów.

Według zdania ekonomisty hiszpańskiego, Antoniego Ramos Oliveiry, kapitał angielski swą wielkoscą i charakterem panującym i despotycznym, najbardziej ciąży na hiszpańskim gospodarstwie. An-

glicy opanowują między innymi wielkie elektrownie na Guadalquivirze (Sevilla), prawie całą produkcję miedzi i znaczną część produkcji korka.

Ale przede wszystkim Riotinto! "Jakiego Hiszpana nie rani w duszy cierni Riotinto?" pyta Oliveira. Charakter zysków, jakie ciągnie z nieszczęsnych górników kompania angielska, jest czysto kolonialny. Kopalnie nabyli Anglicy w r. 1873. za sumę 93 milionów pesetów. Przeciętny roczny zysk, według cyfr, przytoczonych w książce Oliveiry "El capitalismo español al desnudo" wynosi od 1920 do 1930 roku 37 milionów pesetów, czyli, Anglicy co niespełna trzy lata otrzymują z powrotem inwestowany niegdyś kapitał. Tych znacznych, niezwykłych w normalnych stosunkach gospodarczych zysków bronić chcą z

całych sił zainteresowani angielscy kapitaliści. Oni to boją się rządów frontu ludowego, jak diabeł wody świeconej. Oni to wykorzystują swe wpływy w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych i przyczyniają się do tego, że linia polityczna imperium wobec Hiszpanii jest pełna zygaków, niejasności, a w ogólnym rezultacie sprzyja klisce Franco, pod którego polityczną władzę sa dziś te złotodajne przedsiębiorstwa angielskie.

Przewodniczący rady nadzorczej "Rio-Tinto Company Ltd.", sir Auckland Geddes na posiedzeniu Rady Nadzorczej w kwietniu 37r. znalazł dużo słów ciepłych pod adresem powstańców. General Franco — według słów pana prezesa — powstał "przeciwko Frontowi Ludowemu ze względu na to, że Front zamienił kraj w stan

nawpół anarchii, zaniedbując kontrolę działalności ludzi lewicy".

Pan prezes wyraźnie przyznaje, że Urząd Spraw Zagranicznych Jego Brytyjskiej Mości pomaga kapitalistom angielskim w rozmaitych, niełatwych zresztą, rozrachunkach z gen. Franco i w związku z tym chwali sobie bardzo "madra politykę nieinterwencji".

Rozważając zagadnienie polityki zagranicznej Anglii wobec Hiszpanii nigdy nie należy zapominać o interesach cienkiej, ale wpływowej warstwy angielskich eksporterów kapitału. Polityka zagraniczna dzisiejszego, konserwatywnego rządu Anglii jest wynikiem gry sił między rozmaitymi grupami wielkiej burżuazji angielskiej i na skutek tego niezawsze może iść po linii swych historycznych interesów. M. S.

Droga do zwycięstwa



JOSE DIAZ

Z końcem ubiegłego miesiąca zebrało się plenum Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Hiszpanii. Szczególnie interesujące było przemówienie sekretarza partii tow. Jose Diaza.

Tow. Diaz wyodrębnił cztery punkty, na które należy w tym momencie położyć szczególny nacisk:

- 1) Wszystkie siły Hiszpanii muszą być zmobilizowane i skoncentrowane w kierunku wygrania wojny. Jedność Frontu Ludowego jest zupełna i nie do złamania.

- 2) Ze strony politycznego kierownictwa kraju, rządu i partji nie może być więcej popierania pom-

ylek. Przelana krew wymaga od wszystkich zrozumienia powagi sytuacji, aby przedsięwziąć potrzebne środki.

Należy zniszczyć żelazną pleśń agentów wroga, szpiegów, piątą kolumnę, trockistów zdrajców ludu i spekulantów.

- 4) Zrozumienie trudności obecnej sytuacji musi wsiąknąć w lud żołnierzy, robotników, chłopów, kobiety i młodzież. Wszystkich musi ogarnąć duch bojowy.

Aby osiągnąć wszechstronna i głęboka mobilizacja mas i udział całego ludu w tym boju o zwycięstwo proponuje tow. Diaz powszechne głosowanie ludowe dla wzmocnienia demokracji. "Demokratyczny pelbiscyt zmobilizuje w potężny sposób masy do walki z faszyzmem, podniesie ich entuzjazm a tym samym wzmocni autorytet i skonsoliduje rząd Frontu Ludowego. Wybory te stworzyłyby warunki na szybkie, zwycięskie zakończenie wojny. Możemy powołać się na wielkie historyczne przykłady: wybory radzieckie w czasie wojny domowej, w momencie kiedy przystąpiło się do organizacji zwycięstwa, wybory do konwentu w czasie wielkiej rewolucji francuskiej w okresie szczytowego punktu rewolucji, który doprowadził do zwycięstwa nad obcymi najezdcami."

Tow. Diaz dokładnie omówił sprawy armii i zażądał z całą mocą forsowania przemysłu wojennego.

"Problem, przemysłu wojenne-

go należy postawić w sposób zdecydowany i rozwiązać go jaknajśzybciej. Nigdy się nie rozwiąże tego zagadnienia w zadawalający sposób, jeśli się go nie postawi z należytą energią.

- 1) Należy przeprowadzić nacjonalizację podstawowych gałęzi przemysłu. Przemysł wojenny jest tylko wtedy możliwy, kiedy fabryki i warsztaty znajdują się w rękach państwa i pod ścisłą kontrolą rządu.

- 2) Łącznie z tym należy przeprowadzić militaryzację personelu przemysłu wojennego i transportu. Musi on stanąć do bezpośredniej dyspozycji służby wojennej i pracować pod kontrolą ministra obrony narodowej."

Naskutek coraz bardziej rosnącego oporu na terytoriach obsadzonych przez faszystów wylania się przed republikanami Hiszpania olbrzymie zadanie mobilizacji mas na tyłach wroga.

"Wymaga to przeprowadzenia przez rząd szerokiej propagandy, i poparcia jej przez wszystkie partie i organizacje, propagandy, która zaplawiłaby całe terytorium nieprzyjaciela. Zaniemiemy w ten sposób naszym braciom, którzy żyją na obszarze faszystowskim zachętę do wytrwania na drodze oporu wobec najezdców i zdrajców ojczyzny. Jeżeli to zaniedbamy znaczy to, że nie umiemy pojąć charakteru wojny, która prowadziemy.

Szczególna uwaga poświęcił tow. Diaz walce z ukrytymi agentami Francuśa na terenie Republiki i zażądał ostrego wystąpienia ze strony rządu. "Musimy z wrogami na naszych tyłach prze-

prorowadzić walkę do ostatniego, ponieważ są oni niebezpieczniejsi od otwartego wroga, którego mamy przed sobą w okopach. Tych ostatnich znajdują nasi żołnierze i nasze armaty. Ale zamaskowani prowokatorzy, szpiegowie napadają nas z za węgla. Wobec tych zbrodniarzy nie można odczuwać litości, należy ich niszczyć równie ostro, jak niszczymy faszystów."

Wiele uwagi poświęcił tow. Diaz zagadnieniu zjednoczenia obu wielkich partii robotniczych, któ-

ry uważa on za podstawowy czynnik zwycięstwa. "Stworzenie partii jednolitej nie jest czynem przeciwdemokratycznym i nie ma nic wspólnego z faszystowską totalnością. Nie chodzi tu przecież o partię, która gwałtem zmuszałaby do tego by robotnicy do niej należeli. Jednolitą partię przedstawia demokratyczna i rewolucyjna siła, w której lud hiszpański posiada swego przewodnika i najmocniejszego i najkonsekwentniejszego kierownika. JEDNOSC

WSZYSTKICH SIŁ ANTYFA-SZYSTOWSKICH, WSZYSTKICH SIŁ LUDOWYCH DLA WYGRANIA WOJNY I DLA ZABEZPIECZENIE ORAZ DALESZEGO ROZWOJU REWOLUCJI LUDOWEJ!

Z naciskiem sformułował tow. Diaz jaka jest jedynie możliwa droga do zwycięstwa:

"Nie można mówić o pokoju dopóki chociaż jeden żołnierz najeźdźczych armii depta swymi butami ziemię naszej ojczyzny.

Nie może być żadnego kompromisu ani z zdrazieckimi generałami ani z zagranicznymi najeźdźcami ani też z żadnymi innymi mocami.

Jedyną możliwą drogą to wypędzenie najeźdźców, to zmiąższenie Francji, zniszczenie faszystów na zawsze."

Nasza własna siła przyczyni się do tego, że ze ludy i demokratyczne państwa przybędą nam z pomocą.

MORALEJA

O piętnastu kilometrów od bombardowanego Madrytu przy szosie, wiodącej od przedmieścia Chamartin na prawo od drogi jest na wzniesieniu lasów pinii, skąd widac już przy pięknej pogodzie szczyty gór Guadarrama. Za lasami pinii — oliwki i duży ogród warzywny, gdzie stoi zamożny, biały dwór dawna posiadłość słynnej bogaczki madryckiej — Marquesy de Cubas-Herice.

W tym białym, wygodnie urządzonej palacyku ulokowała XI Brygada dzieci towarzyszy hiszpańskich, którzy zgineli, lub tych, którzy walczą na frontach, dzieci pozbawione opieki — żalosne ofiary wojny. Dom nosi imię Ernsta Thaelmana.

Zajęliśmy przed dworek. Dzieciaki oblepiają nas ze wszystkich stron. Chłopcy porzucają piłkę nożną (zresztą, tylko na chwilę) — dziewczęta odrywają się od ustawki i od gonitwy, aby nas przywitać. Dzisiaj jest święto dzieci w Moraleja i wszyscy ich doświadczeni protektorzy, opiekunowie i przyjaciele przybywają do nich w odwiedziny wraz z zaproszonymi gośćmi z Rady Miejskiej Madrytu, przedstawicielstwem Frontu Ludowego Madrytu, Inspektorem szkolnym i przedstawicielem Młodzieży madryckiej. Dzieci przyjmują te odwiedziny z radością i ze swobodą. Rzucają się na szyję swoim bliższym i dalszym znajomym, po czym wracają do zabawy. Niektóre, te najbardziej spragnione pieśczętów, tula się do starszych, jak młode kocięta.

W drugim pokoju, przy stole dorosłych mówi się o dzieciach i o tym domu. Przemawia krótko — rzeczowo kierownik tego domu, Louis młody towarzysz Niemiec bez nogi. Wiemy wszyscy o tym, z jakim poświęceniem oddaje dzie-



Palacyk w Moraleja, dawniej siedziba magnacka — dzisiaj raj dzieci.

ciom każda dosłownie chwila swego życia, widzimy go często w Madrycie, przyjeżdżającego z dziećmi do lekarza, lub zaangażowanego szukaniem środków żywności.

Młody Hiszpan, jeden z dwu nauczycieli, pracujących tutaj opowiada rzeczy dziwne i wzruszające. Stosunek serdeczności, jaki się wytworzył pomiędzy dziećmi, a towarzyszami międzynarodowymi, a szczególnie towarzyszami z XI Brygady, zamieszkałymi w Madrycie, jest prawdziwym obrazem miłości rodzinnej. Każda wolna chwila, każda niedziela spędzają tutaj razem z dziećmi, pamiętają wszystkie imiona, znają ich wszystkie kłopoty i upodobania, przynoszą im, prócz troskliwości o wyposażenie materialne i wykształcenie pieśczętów i miłość, których brak małenstwu, odlaczonym od rodziców. Tutaj dzieci nie płaczą. Dwa razy w ciągu trzech miesięcy płynęły dziecięce łzy: w obydwu

wypadkach były spowodowane niepokojem o rodziców.

Inspektor szkolny i przedstawiciel Rady Miejskiej Madrytu mówi w imieniu swoim i w imieniu Ludu hiszpańskiego. Dziękują Brygadom Międzynarodowym, a szczególnie XI -ej za tak wysoki objaw już nie solidarności, ale braterstwa. Taki objaw braterstwa trzeba cenić conajmniej tak samo, jak walkę frontową ochotników Międzynarodowych. Tutaj — ochotnicy międzynarodowi, prócz pomocy fizycznej — wnoszą swoje serce, pomagają uczuciami tym swoim braciom hiszpańskim na froncie, którzy nie mogą spełniać swoich

ojcowskich obowiązków. Wychowują ich dzieci tak, jakby to były ich własne. "Wielu z nich — to także ojcowie, którzy zostawili swoje dzieci i żony daleko w rodzinnym kraju" mówi towarzysz Gallo, oceniając czyn XI Brygady, i tutaj, przez obcowanie z dziećmi stwarzają sobie drugą, bliską rodzinę."

Przez zbudowanie Domu Dziecięcego, przez przywiązanie, jakie dają temu Domowi — stają się ochotnicy Międzynarodowi raz jeszcze rzeczywistymi członkami wielkiej rodziny proletariatu międzynarodowego.

ZOFIA

O KOZACH, DZIECIACH I KIEPURZE

(KORESPONDENCJA Z SZPITALA W ORIHUELI)

W naszym szpitalu w Orihueli zbiera się po każdej wypłacie pieniędzy, przeznaczone na pomoc dla dzieci "Domu Lukacsa". Oprócz tych stałych zasiłków, każda sekcja opodatkowuje się od czasu do czasu na różne podarunki dla dzieci.

Polska sekcja zebrała 1248 pesetów, i z tych pieniędzy kupiliśmy dla dzieci 3 kozy, żeby miały mleko. Kozę kosztowały 900 peset, a za resztę kupiliśmy dla dzieci różne podarunki: zabawki, cukierki, a również tabliczki, ołówki, rysiki, gumki i t. d., bo również dbamy o to, żeby dzieci się uczyły. Również kupiliśmy talerze do jedzenia, żeby każde dziecko miało 2 talerze, bo dotychczas jadły z jednego talerza dwa dania. Wtedy postanowiliśmy, żeby każde dziecko miało po dwa talerze na dwa dania, bo chcemy, żeby dzieci jadły czysto, a nie, żeby po jedzeniu z oliwy dostawały na ten sam talerz strawę z mlekiem.

Sekcja niemiecka też kupiła 4 kozy, to teraz nasze dzieci mają 7 kóz i inne sekcje też to samo robią, też będą chciały coś kupić.

Teraz chce wam opowiedzieć, jaka mieliśmy pociechę.

Przez tych parę dni, jak te kozy były w naszym szpitalu, to te kozy pasły, jeden z towarzyszy rannych, którego nazywamy Kiepurą. Jak odwieźliśmy te kozy do dzieci, to nasz Kiepura został bez zajęcia. Na zebraniu sekcji polskiej powiedział: "Jestem bardzo zadowolony, że dzieci będą miały mleko, ale ja teraz jestem bez zajęcia". Wtedy towarzysze postanowili jeszcze dla naszego Kiepury kupić koze, aby nie był bez pracy, i z tego mieliśmy dużo śmiechu.

JAWNY



Dąbrowszczacy i dzieci.



Żołnierze brygad międzynarodowych kochają dzieci.

DIANA (U. G. T.). — Larra, 6. Madrid